

Halina Latkiewicz - Hofman

53-317 Wrocław

ul. Powstańców Śląskich 139 a ) 2

kd. 610-168.

We wrześniu 1939 r. miałam ukończone 9 lat, zamieszkiwałam wraz z rodzicami w Tłumaczu woj. Stanisławów. Ojciec mój Latkiewicz Jan był Komisarzem Policji Państwowej. Mieszkaliśmy w domu, którego połowę zajmował Komisariat, drugą połowę stanowiło nasze mieszkanie prywatne.

Z chwilą wybuchu wojny ojciec likwidował całą dokumentację, wszystkie tajne papiery i czekał na rozkazy z góry ale nadaremnie Stanisławów nie odpowiadał. Przez Tłumacz leżący na trasie przejazdu do Rumunii przewalały się tłumy uciekinierów. Ojciec miał do dyspozycji własny samochód z kierowcą który stale był z nami w tym czasie - prosił ojca aby uciekać, matka też była skłonna wszystko zostawić i jechać. Żał było patrzeć na ojca, który w ogóle nie sypiał. We wszystkich piecach palono papiery, akta, archiwa, co przy upalnym październiku wrześniu było nie do wytrzymania.

Ojciec żył czarną kawą i papierosami, zajął kategoryczne stanowisko, że nigdzie nie pojedzie, nie zostawi współpracowników, że będzie czekał na dalszy rozwój wypadków. Matce też wytłumaczył, aby spojrzeć na tych wszystkich uciekinierów, że on na poniewierkę nie pojedzie.

17.IX.1939 r. po wkroczeniu wojsk radzieckich ojciec udał się wraz ze swoimi ludźmi celem złożenia broni. W Tłumaczu był duży park, na terenie którego znajdowało się Liceum i tam właśnie zatrzymano całą policję i wojsko. Załadowano ich na samochody i wywiezono w stronę granicy rosyjskiej. Wiadomość ta dotarła do nas z opóźnieniem, ponieważ dom nasz otoczyli Ukraińcy. Nie wolno nam było wychodzić, ani nikt nie mógł do nas dotrzeć. Tak nastąpiło rozstanie z ojcem, uczestnikiem legionów, walk na francie wschodniej w latach 1918-1920 i wiernym obrońcą wszystkiego co polskie. Jestem jeszcze w posiadaniu akt ojca, nadania odznaczeń i medali.

Po kilkudniowym obleżeniu domu przez Ukraińców, pewnego dnia przyszedł oficer rosyjski. Matka była u kresu wytrzymałości nerwowej, rozpłakała się

i opowiedziała co wyrabiają z nami Ukraińcy, o tym, że niewolno nam wyjść nawet po wodę na podwórze, nakarmić psa, że stosują ciągłe rewizje i kontrole w pomieszczeniach biurowych, strychu itp,

Przybyły oficer radziecki był wyjątkowo taktowny, zapewnił nas, że te szykany się już skończyły, ale prosił równocześnie abyśmy w miarę możliwości opuścili to mieszkanie, a on ze swojej strony we wszystkim nam pomoże. Matka powiedziała, że najchętniej pojechałaby do Trembowli woj, Tarnopol, gdzie mieszkają jej rodzice, brat z bratową. Faktycznie załatwił nam duży wagon, a dobrzy ludzie pomogli zlikwidować zajmowane mieszkanie i przetransportować wszystko do wagonu. W ten sposób pamiętam jak dziś 11 listopada przyjechałyśmy do Trembowli, a znami-nasz wagon rzeczy.

Rodzice matki w Trembowli mieli własny dom. Była to rodzina znana w Trembowki, ponieważ dziadek był przez długie lata kierownikiem szkoły, brat matki wykładowcą historii w liceum, znany działacz "Sokoła" ciotka nauczycielka i matka moja do momentu wyjścia za mąż nauczycielka w tym mieście. Wujka mego już nie zastałyśmy, zmobilizowany dostał się również w ręce rosyjskie i znalazł się w Kozielsku, w następstwie "Katyń". W tym czasie przyszła wiadomość od ojca. Pisał, że znajduje się terenie Rosji Świąteczkiej, czuje się dobrze, pisze do rodziców matki, ponieważ liczy się z tym, że matka ze mną na pewno przyjechały do rodziców. Znajdował się w obozie w Ostaszkowie.

W dniu wigilijnym 1939 r, przyszła rosyjska komisja celem upaństwowienia naszego domu i konfiskaty całego majątku. Wszystkie meble zostały opieczętowane, pozostawili 4 łóżka, stół, parę krzeseł i wskazali nam dwu-pokojowe mieszkanie opodal dworca kolejowego, do którego zostaliśmy przekwaterowani. Rodzina nasza składała się wówczas z dziadków (dziadek lat 85, babcia lat 75) i ciocia z małym dzieckiem urodzonym 7.IX.39, oraz matka ze mną.

Do kwietnia 1940 r, dostaliśmy drugą kartkę od ojca, w której donosi swoje życzenie, abyśmy z matką przedostały się do Żywca do jego brata, również wujek pisał, żeby ciotka z dzieckiem wyjechała do Lwowa-duże miasto, łatwiej jest się ukryć. Należy z tego wnioskować, że musiano

mówić ludziom w tych obozach, że wywioza pewnie ich rodziny. Wujek z Kozielska pisał długie listy i często, ojciec dwie lakoniczne pocztówki.

Ciotka musiała uczyć w szkole ukraińskiej i ja też musiałam do niej uczęszczać. W tym czasie zostałyśmy ostrzeżone, że jesteśmy na liście wywozu ludności. Matka z ciotką zdecydowały, że zostają w Trembowlu bo nie sposób było zostawić oboje staruszków (została była by na nich okropna).

I tak nadszedł kwiecień 1940 rok. W nocy wkroczyło ich: trzech Ukraińców i czterech Rosjanów i "dawaj sobierajsia" Nastąpił popłoch, płacz, nerwy. Nic nie pozwolili zabierać, bo tam "wsio pauczysz". Ciotka siłą wydarła woreczek z kaszą manną dla dziecka i tak niby spakowani zostaliśmy odstawieni na dworzec, gdzie od dawna były formułowane wagony z kominkami widoczne z naszego nowego mieszkania. To co pozostało w nowym mieszkaniu, padło łupem kolejnych grabieżcy.

Wpakowano nas do wagonów bydłowych, z dziurą po środku, która służyła za WC oraz z pryzkami po obu stronach wagonu. Trudno mi dzisiaj określić ile tam było osób,, zapamiętałam najlepiej kobietę z dorastającą córką o nazwisku Ostafin i 18 letnim synem, który potem z Armia Andersa przeszedł na południe i zginął pod Monte Casino.

Podróż do celu trwała miesiąc czasu. Była wytypowana jedna osoba, która raz dziennie z żołnierzem rosyjskim pod bagnetem wychodziła i przynosiła wiadro jedzenia i wiadro picia (nie pamiętam tych posiłków - nie mogłam tego jeszcze jeść) Dla dziecka (mojej kuzynki) ciotka gotowała na płomyku świecy kaszkę manną, która wyrwała rosyjskiemu żołdakowi. Nie wiem czy dziecko by przeżyło bez tej kaszki i przegotowanej wody.

Wieźli nas na północ przez Nowosybirsk, Semipałatyńsk do celu, którym był Ajaguz-miasteczko powiatowe w woj. Semipałatyńsk, gdzie załadowali nas na samochody i wywieźli 160 km, w step. Był tam tzw. Owce-Sowchoz o nazwie Karakoł, nieduże skupisko lepianek-była to tzw. centrala

i odległa od 2-3 km. ferma. Nas pozostawili na tej fermie. Było tam kilka domków-lepianek i dwie olbrzymie stajnie po baranach tzw. baraki i każdy z nas rozlokował się na tych łajnach wymieszanych z trawą. Za nami przyjechał następny transport, byli to sami lwowiaczy.

Był to już maj. Klimat wybitnie kontynentalny, upalne lata do 40-50 ° i bardzo ostre zimy do 60 ° mrozu i tzw. burany-silne wiatry niosące ze sobą zwały śniegu.

Ludność miejscowa to Kazachy w 100% analfabeci-prowadzący koczowniczy tryb życia. Było między nimi też trochę narodowości rosyjskiej. Pamiętam Marusię, była już w wieku około 40-50 lat, która w chwili naszego przyjazdu była chora, ale jej powiedzieli, że tu przywieją taki naród, nazywają się "Bolaki" którzy mają jedno oko na czole. Później nam opowiadała, jak była bardzo zaskoczona widząc nas, normalnych ludzi, porządnie ubranych.

Później się znami bardzo zrzyła, a na pytanie skąd tu się wzięła - opowiadała, że pochodzi z Ukrainy, ojciec jej był bardzo pracowity, pomału się dorabiał, więc żeby nie wyrósł "Kułak" należało go zniszczyć, zabrać to czego się dorobił i wywieść tam gdzie już nie będzie mógł do niczego dojść. Ta Marusia przeniosła się później do Dżambułu na trasie Ajaguz-Ałma-Ata i kiedy w 1946 r. wracaliśmy wyszła na dworzec serdecznie nas żegnając i obdarowując żywnością. Była też w tej miejscowości Rosjanka już tam urodzona, która w wieku około 40 lat nigdzie nie była poza kołchozem i nie mogła zrozumieć jak wygląda pociąg.

Powracam do dalszego biegu wypadków : był to okres kiedy Kazachy z całym dobytkiem załadowanym na wielbłądy opuszczali swoje ziemiaki i udawali się na wypas baranów i zamieszkiwali w jurtach.

Po kilku dniach naszego pobytu w opisanych powyżej barakach kazano nam szukać mieszkań-konsternacja była ogromna, gdzie i jakich mieszkań.

Opodal przepływała rzeczka-Karakołką zwana, a w jej dość stromych brzegach były wryty ziemiaki 1-2 izbowe z małymi okienkami tuż nad ziemią - to były właśnie te "mieszkania", po tych Kazachach, którzy udali się z wypasem baranów.

Najbiedniejsi byli moi dziadkowie, którzy nie mogli zrozumieć co w ogóle